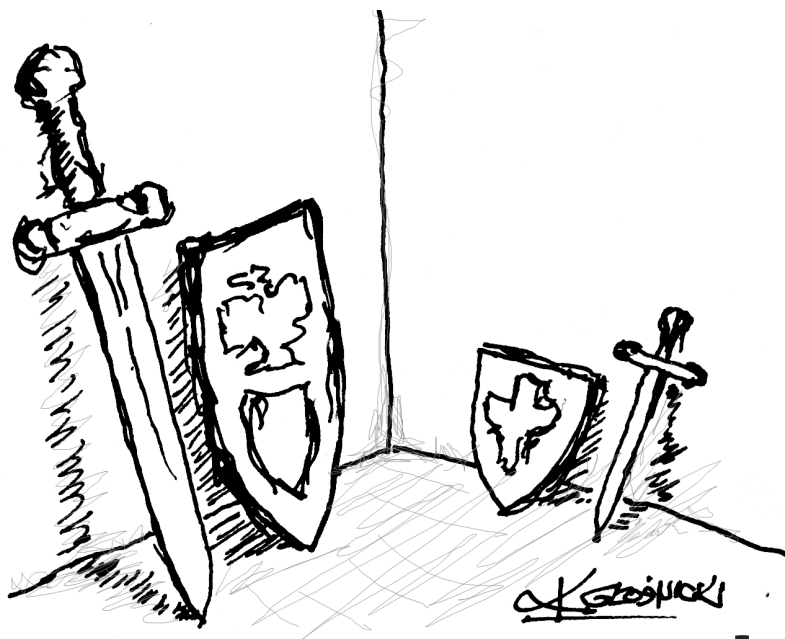


Człowiek – najbardziej inteligentna istota na ziemi, skupia w sobie jeden z najbardziej bolesnych paradoksów. Z pewnością jesteśmy indywidualistami. Każdy z nas jest niepowtarzalny. Każdego z nas z osobna prowadzi Bóg i jakiegokolwiek porównania z gruntu skazane są na rozmiłowanie się z prawdą, aczkolwiek zarazem jesteśmy istotami społecznymi. Potrzebujemy siebie nawzajem i mimo, iż tak różni, pozostajemy na sobie skazani. Ten paradoks ludzkiej natury sprawia, że musimy ze sobą rywalizować, choć wcale tego nie chcemy. A szukając podobieństw, dzielnie przykładamy się do naszej „misyjarskiej” roboty, aby nasz rozmówca zaczął myśleć tak jak my, by jego gust był tożsamy z naszym itd. A jeżeli indywidualistyczna natura bliźniego stawia opór naszej codziennej indoktrynacji, rodzi się konflikt wzajemnych animozji. Jak trudno znieść, że inni mają własne zdanie.

Cale jednak piękno tego świata leży właśnie w celowo przez

innych jako przyszłych prozelitów naszej zarozumiałej natury. Chyba, że trafimy na osobowość silniejszą, bardziej konsekwentną, wtedy ulegamy niechcianym poglądom lub staramy się zachować choćby pozory niezależności.

Człowiek człowiekowi bratem, czy może odwiecznym adwersarzem? Dzieje tolerancji ostatnich wieków, a nawet dziesięcioleci wydają się dostarczać odpowiedzi. Samo słowo tolerancja zostało nieco zużyte. Z jednej strony, jak to nazywają Amerykanie, mamy tzw. politycznie poprawnych, czyli otwartych na każdy rodzaj najbardziej nawet dewiacyjnej inności.



jemnych podziałów. Jesteśmy zbyt różni, by zawsze myśleć tak samo. Już pierwsze dwieście lat chrześcijaństwa zrodziło liczne szkoły gnozy pełne najróżniejszych interpretacji naszego jestestwa i otaczającego świata. Potem ogólnoludzkie uganie się za szukaniem odpowiedzi mnożyło kolejnych „proroków”. A jednak ta różnorodność dróg dała człowiekowi szansę zbliżenia się choć odrobinę do zrozumienia. Mimo że dla chrześcijanina jest rzeczą zrozumiałą, iż pełnię zrozumienia osiągnie w Bogu po śmierci, to jednak wewnętrzny nakaz poszukiwania pcha ludzkość ku nowym, czekającym na odczytanie, przestrzeniom.

Dzisiaj jest inne od wczoraj. Natura ludzka wciąż ta sama, oporna na ewolucyjne mutacje, rodzi kolejne konflikty wzajemnego niezrozumienia. Acz dla nas, chrześcijan, jest pewien drogowskaz w tym niemożności labiryntu! Zapomniany nieco, gąszczem obojętności zarosły, ale jednak

Jedność w różnorodności?

Stwórcę dopuszczonej różnorodności. To inność drugiego i wielość najróżniejszych osobowości sprawiają, że człowiek jest tak bardzo fascynujący; bo przecież im większa inność, tym bardziej zwraca na siebie uwagę. Zrozumienie tego faktu wydaje się być konieczne dla wzajemnej egzystencji ludzi targanych namietnościami i emocjami własnej nieodgadnionej natury. Umilowanie różnorodności jest wyzwaniem, które trzeba podjąć, jeżeli ludzie mają kiedykolwiek mieć szansę żyć ze sobą, a nie jedynie obok siebie. Każdy z nas buduje w sobie system postrzegania

Z drugiej strony czuwają konserwatywni radykalowie. Ci wojownicy idei rugują ze swego języka samo słowo tolerancja jako bluźnierstwo przeciwko jedynie słusznej i do nich należącej prawdzie. Czasami owa staje się narzędziem przymusu, kiedy to w imię wyrozumiałości dla inaczej myślących zostajemy narażeni na konkurowanie z własnym sumieniem.

Być może dlatego nie ma na świecie organizacji, choćby nawet regionalnej, która nie byłaby w swej historii targana rozdarciami. Chrześcijanie również nie mogli uchronić się od wza-

drogowskaz; są nim słowa Pisma Świętego: „Jeśli kto mówi: miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1J 4, 20). Powalająca logika tych słów trafia w samo sedno problemu. Apostoł Jan nie waha się nazwać człowieka kłamcą; to jest prawdziwa lekcja pokory!

Okazuje się, że braćmi jesteśmy. Ale nie tylko w rozumieniu czysto ludzkim. Braćmi czyni nas istota samego Boga. Kochający Bóg domaga się miłości pozbawionej jakiegokolwiek ludzkich